



KWARTALNIK
nr 52, 4/2018
październik



Ich pasją jest muzyka. Musieli się natknąć na siebie. W 50 tysięcznym mieście nie sposób się nie spotkać, więc kiedy po raz kolejny ich drogi przecięły się, postanowili wspólnie tworzyć, choć muzycznie są z dwóch różnych światów. Kasia wprowadza do projektu będącego połączeniem hip-hopu i brzmień muzyków sesyjnych jasność i subtelność, Bzyku dodaje szorstkości. Na efekt trzeba będzie poczekać. Piosenki, parafrazując słowa DJ 600 V przywołane przez Prologa to często kolejny kawałek o tym jak zakochałem się w Marysi. Można się w niej zakochać, jak widać, na wiele sposobów. Ale można odczuć znużenie, rozdrażnienie, zniechęcenie i robić coś innego, śpiewać o rzeczach, których na próżno szukać w piosenkach radiowych. W niezgodzie na świat zastany robić swoje.

W świecie zastanym miłość nie jest dla osób niepełnosprawnych. Jest niespełnieniem, bo otoczenie boi się rozwoju wypadków miłosnych, więc skutecznie temu zapobiega już na starcie. Rodzice dzieci sprawnych są zaniepokojeni jeśli ich dziecko nie chodzi na randki. Wydaje się, że rodziców osób niepełnosprawnych niepokoi coś dokładnie odwrotnego. Sami zainteresowani marzą o drugiej połowie, chcą kochać i być kochanymi, wyobrażają sobie swoich partnerów i siebie w roli partnera. W ciągu 30 lat zmienił się sposób postrzegania osób niepełnosprawnych. Coraz częściej deklarowana jest akceptacja dla ich związków. Środowisko rozbudza dyskusje o dojrzałości osób niepełnosprawnych, ich odpowiedzialności czy też jej braku

1

Galeria Pod Tytułem:
fragment pracy
Mileny Ulanowskiej
„Drzewo”.

Praca powstała
pod kierunkiem
Moniki Piwowarow
w pracowni szkoła
życia z elementami
plastyki

w kontekście realizacji potrzeb takich jak miłość czy partnerstwo. Oczywiście osoby z ich otoczenia dostrzegają przejawy dojrzałości fizycznej, rozumieją też to, że zakochany pragnie się spotykać. To, co z tą wiedzą robią, przefiltrowane przez ich własne lęki, obawy, poglądy, składa się na ich relację z dorosłym niepełnosprawnym, wyznacza obszary porozumienia i stref tabu.
mr

redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Nowobielańska 92 B, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

gazeta sfinansowana przez:
Stowarzyszenie Rada Polek

druk:
Artur Kozyra,
pracownia
komputerowa



Agnieszka
Skomorow



Tomasz Skoneczny

4

W rytmie hip-hopu
/z Mateuszem Muszyńskim „Bzykiem”, Mateuszem Kuśmierczykiem „Prologiem” oraz Kasią Piłat „Kate” rozmawiają
Agnieszka Skomorow i
Tomasz Skoneczny

10

Centrum Usług Społecznych
/Tomasz Skoneczny

12

Opieka w Anglii
/z Beatą Kuczyńską, studentką pielęgniarstwa rozmawia
Tomasz Skoneczny

16

Sonda uliczna

18

No to możemy czy nie?
/Agnieszka Skomorow

22

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak

20

Randki, miłość czy tylko przyjaźń
/Tomasz Skoneczny

23

Nie premiery filmowe
/Tomasz Trębski

24

/26

Wydarzenia

27

Humor

28

Jeśli tylko zechcesz dostrzec

3
nw



Tomasz Trębski



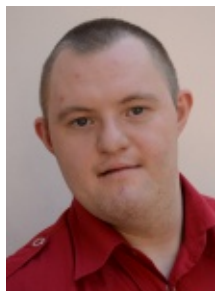
Paweł Majewski



Piotr Bożałek



Bożena Lesiak
współpraca



Arkadiusz Madej



Krzysztof
Skowroński



Marek Smolarek



Bogusław Puzio
współpraca

Z KATARZYNA PIŁAT,
MATEUSZEM
MUSZYŃSKIM BZYKIEM,
MATEUSZEM
KUŚMIERCZYKIEM
PROLOGIEM,
ROZMAWIAJĄ
AGNIESZKA SKOMOROW
I TOMASZ SKONECZNY

w r y t-
m i e
h i p -
h o p u

Kasia Piłat, wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów. Zaczynała z Syspiką. Na płycie „I Love Sk-ce” można ją usłyszeć z Acoustic Sound of Smoke i Syspiką. Umiejętności wokalne doskonaliła na warsztatach prowadzonych przez Elżbietę Zapendowską. Występowała z koncertami jazzowymi w Piwnicy u Artystów. Bierze udział w projektach muzycznych z pogranicza gatunków rock, blues, jazz, funky, soul. Współpracuje z saksofonistą Michałem Borowskim koncertując z formacjami E-Motions, Blue Mood.

Mateusz Bzyku Muszyński. Raper, free-style’owiec, tekściarz, meloman związany z kulturą hip-hopu od ponad dekady. Na koncie ma wiele występów (od jam sessions, cyphery, przez bitwy freestyle’owe i koncerty). Aktualnie pracuje nad swoim mixtape’em o tytule „LLVL – Bzyk-stape”.

Mateusz Kuśmierczyk Prolog. Raper, meloman związany z kulturą hip-hop od ośmiu lat. Realizator dźwięku w prężnie rozwijającym się Zetdwa Studio, montażysta klipów. Na koncie ma również wiele występów (m.in. w Łodzi, Toruniu, Katowicach czy Poznaniu). Aktualnie pracuje nad mixtape’ami raperów ze Skierniewic.

Hip-hop jest muzyką buntu. O swojej drodze w rytmie hip-hopu, o tym jakie były jej początki i planach na przyszłość opowiedzieli Mateusz Muszyński „Bzyku”, Mateusz Kuśmierczyk „Prolog” oraz Kasia Piłat „Kate”. Od niedawna artyści współpracują ze sobą nad nowym projektem, który łączy różne style muzyczne. Pierwsze efekty tej pełnej pasji współpracy mogliśmy zobaczyć na Open Space.

Tomasz Skoneczny: Dlaczego wybraliście hip hop?

Bzyku: Moja przygoda (śmiech) z muzyką sięga wczesnych lat młodości, kiedy to jako 7-letni berbeć, założywszy słuchawki od walkmana na uszeta, odpaliłem kasetę, na której miałem zgrane jakieś popowe, komercyjne szmiry, sporo metalu, punka, i oldschoolowego rapu. Kasetę podarował mi mój cioteczny brat. Nie wiem co miał w głowie, żeby faszerować małego rozbisurmanionego smyka, takimi hardcorowymi rzeczami, aczkolwiek teraz po upływie lat jestem mu niezmiernie wdzięczny.

Prolog: Zaczynałem słuchać hip-hopu, kiedy miałem sześć czy siedem lat. Na pierwszym telefonie miałem kawałek „Głucha noc” Peji. Moim kolegom bardzo się ten kawałek podobał. Z roku na rok więcej wiedziałem o hip hopie. Wychowywałem się tak naprawdę na Linkin Parku grającym tak zwany rap core, czyli metal połączony z rapowaniem. Dzisiaj mamy studio nagrań, jestem raperem. Dlaczego zajmuję się hip hopem? Zacytuję mojego ulubionego DJ 600 V „dlatego, bo nie jest piętnastym kawałkiem o tym, że się zakochałem w Marysi”.

M.R. Katarzyno, poruszasz się w różnych gatunkach muzycznych, ale ostatnio meandrujesz w kierunku hip-hopu...

Kate: Przechodziłam przez wiele różnych kierunków w muzyce, zaczynając od bluesa. Rap jest gdzieś po drodze. Muzyka mnie porusza. Jest wielkim, pojemnym workiem, który zmieści wszystko. Trudno jest zaklasyfikować muzykę, którą się wykonuje. Jeżeli wymyślasz coś swojego, to nie jesteś w stanie porównać tej muzyki do niczego innego. To jest tylko twoje, mieszanka wszystkiego, czego słuchałeś, co kiedyś ujęło cię za serce.



Agnieszka Skomorow: Hip-hop to miejska kultura i muzyka kojarzona z niecenzuralnymi słowami, w których wyraża się swoje niezadowolenie i sprzeciw. Przeciwnie czemu się buntujecie?

Bzyku: Buntują się chłopcy, ja buduję fortecę (śmiech). Hip-hop to owszem kultura miejska. Pierwotnie składa się z czterech elementów: rap, djing, graffiti, breakdance. Wujek Rapu, członek Zulu Nation KRS-ONE dodał jeszcze piąty element, mianowicie wiedzę. Nie można umniejszać roli jaką odgrywa rap w życiu wielu ludzi, patrząc przez pryzmat języka. Owszem, gatunek ten jest kontrowersyjny, aczkolwiek niesie ze sobą prawdę.

Prolog: Kontrowersyjne teksty potrafią silnie oddziaływać na odbiorców. Przecież nikt nie gwarantuje, że prawda musi być smaczna.

Kate: Pewnych emocji nie da się inaczej ująć i pokazać. Muzyka jest emocją samą w sobie i dlatego działa na serca, na to, jak odczuwamy, jak postrzegamy. Samym rozumem nie da się tego zmierzyć. Ta wrażliwość na muzykę łączy ludzi bez względu na wiek, płeć, wyznanie. Sprawia, że żyjemy niejako ponad czasem i przestrzenią, przekazuje istotę człowieczeństwa, mądrość pokoleń, które poprzez swą muzykę opowiadają swoją historię, przekazują prawdy, do których się zbliżają.

A.S.: Ale media was odrzuciły...

Prolog: Wielu hip-hopowców pozakładało swoje wytwórnie i stali się niezależni i promują się przez social media, a nie przez telewizję. Na dobrą sprawę obecnie większy zasięg ma internet niż telewizja. Hip-hop porusza trudne tematy społeczne bądź polityczne, które po prostu nie przypłyną głównym nurtem, media nie są nimi zainteresowane.

T.S.: Jak ludzie odbierają waszą muzykę?

Bzyku: Tyle ilu ludzi, tyle opinii. Odbiór ze strony znajomych czy najbliższych jest w większości pozytywny. Podczas jam sessions, na których ostatnimi czasy graliśmy, zaskoczył mnie pozytywny odzew ze strony osób dużo starszych ode mnie.

T.S.: Jak kapłani to odbierają?

Prolog: Nie mam pojęcia. Mam producenta, który robi podkłady hip-hopowe i jest organistą. Całe życie żyje w tej kulturze. Pewnie się jakoś tłumaczy swoim przełożonym, ale generalnie wspiera w działaniu mnie i moich kolegów ze studia.

A.S.: Jakie były początki waszego grania?

Bzyku: W szkole podstawowej poczyniałem pierwsze próby melorecytowania tekstów przeróżnych artystów hip-hopowych. Później, jako nastolatek, zacząłem kreślić pierwsze wersety. W dalszym etapie freestylemowałem z kumplami na osiedlu. Założyliśmy razem undergroundowy skład Pure Zajawka, w którego skład wchodzi Legwaniasty, Dzd, Gab, Rogencjusz oraz Martin, który podklepywał nam biciwa*.

Prolog: Wszystko zaczęło się, kiedy porzuciłem piłkę nożną. Miałem wtedy trzynaście lat. Byłem bramkarzem. Któregoś dnia, gdy graliśmy na boisku osiedlowym, piłka wpadła nam do ogrodu sąsiada, łamiąc mu kwiaty. Właściciel ogrodu postanowił wezwać policję na dzieci dwunasto-, trzynastoletnie. Najstarszy nasz kolega miał szesnaście lat. Dzień później postanowiliśmy, że zrymujemy sobie coś na niego. I tak powstały pierwsze nasze teksty. Rok później już mieliśmy mikrofon, taki najzwyklejszy, z TESCO, podłączany do komputera. Na mikrofonie pojemnościowym u Artura Sułka nagrałem pierwszy utwór z moim kolegą z osiedla, a następnie zaczęło się odkładanie drobnych na sprzęt. Rodzice troszkę pomogli. Zauważyli, że mam pasję. Kupiliśmy trochę sprzętu. To było osiem lat temu. Do dziś pracuję na tym sprzęcie.

Jako dziecko wziąłem udział w programie Żywyrap, zorganizowanym przez ekipę typowo uliczną – Diil Gang i zespół Hemp Gru, który na polskiej scenie hip-hopowej sporo osiągnął. Stworzyli talent show, który

*podklepywać biciwa – dawać, podsyłać bity
bit – podkład do utworu hip-hopowego

był odpowiedzią niezależnej sceny hip-hopu na program Mam Talent. Żywyrap był puszczany w internecie, a nie w masowych mediach. Podczas pierwszej edycji wystąpiło około dwustu raperów, których oceniało czteroosobowe jury: Rychu Peja, Bilion z Hemp Gru, Wujek Samo Zło, dziennikarz hiphopowy i WdoWa. Kiedy ma się szesnaście lat i staje się przed czterema idolami, patrzy się na nich, a oni słuchają, to to nakręca. Na koncertach nabrałem doświadczenia i dzisiaj, kiedy występuję, to po prostu wychodzę i robię swoje. Nie boję się publiki. Nie ma we mnie lęku, nie czuję się nieswojo, niezależnie od tego, czy gramy dla czterdziestu osób, czy dla dwóch tysięcy. Przez krótki czas pracowałem w radiu RSC jako praktykant. Prowadziłem w tym czasie z Bartkiem Koperą program „Rap stacja” jako prezenter. To dało mi radiowego obycia.

Kate: Zaczęłam jako mała dziewczynka. Śpiewałam do lustra, które wisiało w korytarzu u babci. Później robiłam wszystko, żeby nie śpiewać, ale śpiewanie zawsze do mnie wracało. Zaczynałam jeszcze raz. Zawsze wtedy przypominała mi się biblijna przypowieść, w której każdy z nas po śmierci staje przed Bogiem i słyszy pytanie: „No i jak to z tym talentem, którym cię obdarowałem, wykorzystałaś go?” Co mogłabym wtedy powiedzieć: No tak, postawiłeś mi na drodze tego, tamtego, ten instrument, tamten, a ja po prostu to wszystko zakopałam. Nie mogę pozwolić, żeby tak się to skończyło. Mój tata często grywał w domu na gitarze, raz przyszedł do niego mój brat Speedek, dowiedział się, że śpiewam i namówił mnie na współpracę, która trwa od lat. W międzyczasie spotkaliśmy się z Bzykiem, ale nasze drogi się rozeszły. Minęło z półtora roku i spotkaliśmy się ponownie w Open Cafe. Zaczęliśmy razem grać. Wydaje mi się, że oboje na to czekaliśmy. Skoro znowu trafia się na twojej drodze ten sam człowiek i nie jesteś w stanie po raz kolejny go minąć, bo on znowu wróci, to nie ma wyjścia, trzeba razem coś stworzyć.... A potem poznałam Prologa i umówiliśmy się do studia na pierwsze nagranie.

A.S. Jak powstało studio?

Prolog: Studio ewoluowało razem ze mną. Obecnie mieści się w piwnicy, gdzie w dzieciństwie często bawiłem się zabawkami z moimi braćmi ciotecznymi. W 2011 r. zrobiłem studio u siebie w pokoju. Rok 2013 był rokiem przełomowym. Potrzebowałem przenieść studio z mojego pokoju do większego pomieszczenia i moja ciocia udostępniła mi tę piwnicę. Wysprzątałem ją i dzisiaj znów bawię się w niej, tyle, że zabawkami dla dorosłych. Studio wygląda jak sauna. Jest całe wyposażone boazerią. Mamy sprzęt do robienia muzyki i dobre warunki.

A.S.: Kim są ludzie związani ze studiem?

Prolog: Mamy część ludzi powiązanych z raperami, część typowo z producentami. Dwie osoby zajmują się produkcją podkładów hiphopowych i muzyką elektroniczną, klubową. Stąd się wywodzą. Rozwijamy się nie tylko na polu muzycznym, ale także na streetwearowym. Planujemy stworzyć sklep internetowy Zetdwa z naszą odzieżą. Wpuściłem próbną serię 150 koszulek z naszymi nadrukami. Chcemy stworzyć z tego markę. Hip-hopowcy zawsze ubierali się luźno, a dzisiaj zrobiła się z tego moda. Mamy młodych ludzi, którzy rapują, przy nas się rozwijają, a my przy nich. Tworzymy ogromny kolektyw. W którym kierunku pójdziemy, czy stricte hip-hopowym, czy alternatywnym hip-hopowym, czy będziemy kreatywnym studiem nagrań, które będzie wrzucało nowych, ciekawych raperów na rynek, nie wiem, ale może wyjść z tego coś dużego.

A.S.: Jesteś człowiekiem o wielu talentach...

Prolog: Mam dopiero 22 lata, 8 lat doświadczenia, a to jest naprawdę fajny wynik. Mam o tyle dobrze, że mogę rozwijać kilka talentów naraz. Studiuję w Wyższej Szkole Informatyki i Umiejętności w Łodzi na kierunku artystyczna grafika komputerowa. Oprócz grafiki komputerowej mamy zajęcia z malarstwa, rzeźby, historii sztuki. Wykorzystuję umiejętności graficzno-multimedialne w teledyskach. Rozwijam się jako grafik, montażysta wideo, realizator dźwięku, raper. Nie potrzebuję grafików do zrobienia okładek płyt, nie potrzebuję producentów, bo sam się tym zajmę.

M.R.: Czy współpracujecie z graficznymi?

Prolog: Prace graficyzmy można zobaczyć w skate parku na Widoku. Z roku na rok są przemałowywane. W miejsce starych powstają nowe prace. Chciałbym, żeby kiedyś graficyzmy zrobili ściankę pod nasz hip-hop, np. podczas performance'u, gdzie nagrywamy teledysk, a w tym czasie graficyzmy zapisują wersy rapera na ścianie. Takie performance'y były w Warszawie.

T.S.: Ostatni utwór promujący mixtape Bzyka pt. „LLVL BZYKSTAPE” zaczyna się od słów: „Wyłącz internet, proszę cię, i włącz intelekt.” Do kogo jest skierowana ta prośba i dlaczego?

Bzyku: Do wszystkich ludzi wklejonych w monitor. Kiedyś znało się wszystkich sąsiadów z bloku, a obecnie, jak nie posiadasz konta na Facebooku, to nie poznasz nikogo. To mnie irytuje. Świat stał się bardziej płaski, płytki, ludzie kreują sztuczne wizerunki samych siebie w internecie. Parafrazując Kasię Nosowską: Mój umysł nie jest skrojony na potrzeby dzisiejszego świata.

Prolog: Ludzie nie rozmawiają ze sobą w cztery oczy. Chcemy zupełnie czegoś innego.

T.S.: Co znaczy nazwa mixtape’u Bzyka pt. „LLVL BZYKSTAPE”?

Bzyku: LLVL to skrót od „Livin La Vida Loca” czyli „żyj szalonym życiem”. Dodatkowo LLVL kojarzy się ze słowem level – poziom. Mixtape zawiera teksty, które pisałem na przestrzeni 9 lat. Najstarsze są z czasu, kiedy miałem 19 lat. Mixtape długo powstawał, trochę z powodu mojej opieszałości, trochę z powodów niezależnych ode mnie. Opowiada o moim rockandrollowym etapie życia, więc dlatego tak go nazwałem. Zrobiłem ten mix dla moich znajomych. Jesteśmy na etapie finalizowania materiału.

T.S.: Nad czym wspólnie pracujecie?

Bzyku: Generalnie to pracujemy z Kasią nad łączeniem światów.

Kate: Nad łączeniem jaśniejszej strony mocy z ciemniejszą stroną mocy (śmiech). Chcąc nie chcąc, stałam się reprezentantką jaśniejszej strony mocy. Zgodziłam się na rolę wybielacza dla ciemnej strony Matiego.

Bzyku: Polemizowałbym (śmiech). W każdym razie stawiamy na oldschoolową formę. Projekt jest połączeniem kontrastów – czerni i bieli, chcieliśmy zrobić coś eklektycznego. Zamierzamy to nagrać z żywymi instrumentami, współpracujemy z muzykami sesyjnymi. Teksty piszemy wspólnie...

Kate: Pod natchnieniem.

Prolog: Inspirujemy się nawzajem. Jak Mateusz coś napisze, to mnie to inspiruje, do tego Kasia pisze swoje teksty. Bzyku bierze kartkę i długopis i pisze te cztery wersy, nagrywamy, ja obrabiam i mamy gotowy re-

fren i idziemy dalej. Cieszę się, że mogę współpracować z Mateuszem i Kasią, są kreatywni, mają dużo pomysłów, wnoszą dużo entuzjazmu i to sprawia, że to, co robimy jest przyjemnością, a nie zwykłą, ciężką pracą przez osiem godzin dziennie.

T.S.: Kiedy wyjdzie płyta?

Kate: Na ten moment jeszcze nie jesteśmy w stanie podać konkretnej daty.

M.R.: Możecie dać jakąś próbkę tego co robicie na koniec naszego spotkania?

Nie masz daru gadania, nadawania rymów jak Gift of Gab, nie wbijasz w beat jak Biggie, Big L, Big Boi czy Big Pun. Nie znasz opowieści miejskich Big KRITa. Myślisz, że zjadasz scenę, taa chyba Big Milka...

Wolność swoją mam i nikt, nikt jej nie przeszkodzi.

Wolność swoją mam i nic, nic jej nie przysłoni.

Wolność mimo wad, taką oddycham.

Wolność i jej smak, tak dobrze ją znam.

dziennikarz roku 2018 kwartalnika NW

Wybierzcie Dziennikarza Roku 2018 kwartalnika NW. Zachęcamy do głosowania.

Wystarczy wypełnić kupon i przesłać go do redakcji. Głos można oddać na osobę, której tekst pojawił się na łamach NW w tym roku (numery 49-52). Kandydaci do tytułu Dziennikarza Roku 2018 to: Piotr Bożałek, Arkadiusz Madej, Paweł Majewski, Marek Smolarek, Agnieszka Skomorow, Tomasz Skoneczny, Krzysiek Skowroński, Tomek Trębski, Bożena Lesiak i Bogusław Puzio. Wypełniony kupon należy dostarczyć do redakcji – osobiście, pocztą bądź e-mailem do jednego z dziennikarzy NW.

Na Wasze głosy czekamy do 30 listopada. Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się w grudniu.

.....
imię i nazwisko kandydata na Dziennikarza Roku

.....
imię i nazwisko głosującego

.....
adres

TOMASZ SKONECZNY

c e n-
t r u m
u -
s ł u g
s p o-
ł e c z-
n y c h

W Skierniewicach powstaje Centrum Usług Społecznych. Projekt jest realizowany przez Stowarzyszenie Wsparcie Społeczne „Ja-Ty-My” w partnerstwie z Miastem Skierniewice przy współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie w Skierniewicach oraz Stowarzyszeniem Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”.

W ramach Centrum Usług Społecznych będzie oferowana usługa wytchnieniowa, która ma na celu wsparcie rodzin i opiekunów osób niepełnosprawnych. W razie potrzeby będzie można bezpłatnie zostawić na okres do trzech tygodni osobę niepełnosprawną w domu pomocy społecznej, aby jej bliscy mogli podratować swoje zdrowie lub trochę sobie odpocząć. Na 45 niesamodzielnych mieszkańców Skierniewic będą czekały wykupione tymczasowe miejsca w okolicznych dps-ach.

Na terenie Centrum Usług Społecznych będzie działał również Dzienny Dom Pomocy dla osób niepełnosprawnych. Dziesięć godzin dziennie, przez pięć dni w tygodniu podopieczni będą mogli uczestniczyć w terapii zajęciowej. Oprócz niej będą mieli zapewnione usługi opiekuńcze, wyżywienie, rehabilitację i transport. Z tego świadczenia będzie mogło skorzystać w ciągu dwóch lat trwania projektu 24 niesamodzielnych mieszkańców Skierniewic – 14 kobiet i 10 mężczyzn. Trzecią formą pomocy oferowaną przez Centrum będzie bezpłatne wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjno-wspomagającego i pielęgnacyjnego niezbędnego do opieki nad osobami niesamodzielnymi. To świadczenie jest skierowane do 100 osób niepełnosprawnych ze Skierniewic.

Osoby niesamodzielne będą mogły także skorzystać z dwudaniowego posiłku, dostarczanego do miejsca zamieszkania zainteresowanych. Przewidziano dowóz posiłków dla 60 niesamodzielnych mieszkańców Skierniewic, korzystających z usług opiekuńczych.

To niektóre formy pomocy dla skierniewiczian oferowanej w ramach partnerskiego projektu „POMOC – Centrum Usług Społecznych w Skierniewicach”.

Projekt, który ma być realizowany przez dwa lata, jest finansowany w wysokości 4 510 562,77 zł z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014-2020 w ramach konkursu „Usługi społeczne i zdrowotne”. Wartość projektu to: 5 012 027,87 zł. Jak czytamy w opisie projektu: „Głównym celem projektu jest zwiększenie dostępu do wysokiej jakości usług społecznych (...) dla 130 niesamodzielnych mieszkańców Skierniewic (80K i 50 M) oraz 100 osób z otoczenia osób niesamodzielnych/opiekunów faktycznych. Dla każdego uczestnika projektu zostanie opracowana indywidualna ścieżka wsparcia, zawierająca ocenę sytuacji materialnej i życiowej osoby niesamodzielnej, potrzeby, oczekiwania, proponowaną/ne formę/y wsparcia (rodzaj i zakres). Wszystkie formy wsparcia zostaną skoordynowane na poziomie Miasta-Powiatu Skierniewice, tak by zapewnić kompleksowe wsparcie osobom zależnym na poziomie lokalnej społeczności.” W ramach projektu prowadzony będzie rozwój usług specjalistycznych, takich jak: asystent osobisty osoby niepełnosprawnej, opiekun osoby niesamodzielnej, poradnictwo specjalistyczne dla osób zależnych lub niesamodzielnych, ich rodzin i opiekunów. Skierniewiczanie mogą już zgłaszać w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie chęć skorzystania z usług Centrum. Pracownicy MOPR-u wytypują 24 osoby niepełnosprawne, które skorzystają z usług asystenckich. W ciągu dwóch lat 60 osób będzie mogło skorzystać z usług opiekuńczych.

Asystenci będą mieć szkolenie 60-godzinne, a opiekunowie 80-godzinne. Przeszkolone osoby będą świadczyć pomoc osobom z różnymi zaburzeniami, w tym psychicznymi, ze spektrum autyzmu, niepełnosprawnościami sprzężonymi ruchowymi oraz intelektualnymi. W Centrum Usług Społecznych będzie też możliwość skorzystania z pomocy specjalistów: psychologów, prawników, oligofrenopedagogów. Poradnictwo specjalistyczne będzie przeznaczone dla 130 osób zależnych lub niesamodzielnych oraz 100 członków ich rodzin i opiekunów.

W dniu 18 czerwca br. została podpisana umowa pomiędzy Województwem Łódzkim, w imieniu którego działa Wojewódzki Urząd Pracy w Łodzi a Stowarzyszeniem Wsparcie Społeczne „Ja Ty My”. Od tego dnia mogły ruszyć przygotowania do realizacji projektu „POMOC – Centrum Usług Społecznych w Skierniewicach”.

Z BEATĄ KUCZYŃSKĄ
ROZMAWIA
TOMASZ SKONECZNY

o p i e - k a w A n g l i i



fot. archiwum Beaty Kuczyńskiej

W Anglii dobro podopiecznego stawiane jest na pierwszym miejscu niezależnie, czy pracuje się jako opiekun dzieci, czy dorosłych – mówi Beata Kuczyńska, studentka drugiego roku pielęgniarstwa dorosłych. Pracowała jako wychowawca w ośrodku dla dzieci niepełnosprawnych Welland House oraz jako opiekun osób dorosłych z demencją. W 1996 r. skończyła Studium Terapii Zajęciowej w Zespole Szkół Medycznych w Łowiczu. Studiowała organizację i obsługę ruchu turystycznego na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Obecnie studiuje na Plymouth University na kierunku pielęgniarstwo dorosłych.

Tomasz Skoneczny: Pracowałeś przez kilka lat jako opiekunka w ośrodku dla dzieci z różnymi niepełnosprawnościami. Opowiedz o tym ośrodku?

Beata Kuczyńska: Pracowałam dwa lata z osobami niepełnosprawnymi w ośrodku Welland House w miejscowości Barnstaple w hrabstwie Devon. Jest to ośrodek dla dzieci w wieku szkolnym od 5 do 18 roku życia, który oferuje opiekę dzienną i nocleg. Szkoła dla dzieci niepełnosprawnych mieści się kilka ulic dalej. Ośrodek wyposażony jest w samochód, którym jednorazowo można przewieźć dwóch uczestników na wózkach i trzech lub czterech chodzących oraz opiekunów – jeden opiekun na jedno dziecko, czasami dwoje opiekunów, jeśli dzieci wyjeżdżają na wycieczki. Ośrodek znajduje się około 10 minut od oceanu, więc dzieci często jeżdżą na plażę Saunton, Croyde lub Woolacombe, na spacer, czy pikniki. Raz w tygodniu robią w mieście zakupy, razem z opiekunem kupują np. pizzę lub smakołyki na wieczorne oglądanie filmu lub telewizji.

Jak wygląda ten ośrodek?

Ośrodek jest świetnie wyposażony i działa wspaniale. W głównym budynku znajduje się ogromny salon z tv, gramami, książkami i materiałami edukacyjnymi. Jest kuchnia, pokój sensoryczny ze specjalnymi poduchami i zabawkami interaktywnymi, zarówno dla dzieci chodzących, jak i na wózkach. Główny budynek łączy się z dwupiętrową częścią, w której znajduje się osiem sypialni. Na piętro można dostać się windą. Na każdym piętrze jest łazienka z prysznicem i wanną. Udogodnieniem w przemieszczaniu się między pokojami i łazienką jest podnośnik sufitowy. Używając podnośnika np. w łazience – uczestnik na podwieszanym siedzisku jest transportowany bezpośrednio do sypialni.

Ile dzieci przebywa w ośrodku?

W ośrodku przebywa jednorazowo nie więcej niż ośmioro dzieci w różnym wieku z różnymi niepełnosprawnościami: autyzmem, mózgowym porażeniem

dziecięcym. Każde dziecko ma swój pokój i swojego opiekuna. Na drzwiach pokoju przyklejone jest imię dziecka, a w środku ulubione zabawki i obrazki na ścianie. Za każdym razem pokoje są odpowiednio przygotowywane dla nowego uczestnika. Dzieci, które korzystają z noclegów zawsze są umieszczane w tym samym pokoju. Chodzi o to, by odczuwały, że to jest ich miejsce, które znają i jest im bliskie.

Jak ośrodek jest finansowany i jaką spełnia funkcję?

Ośrodek działa przy wsparciu państwa i organizacji charytatywnych. To wspierała pomoc dla rodziców, którzy opiekują się swoimi dziećmi 24h, by mieli możliwość zostawienia dziecka na jedną lub dwie noce w tygodniu, aby mieć chwilę odpoczynku dla siebie. Opieka nad dziećmi niepełnosprawnymi to ogromna odpowiedzialność. Miałam przyjemność pracy w miejscu, gdzie opiekun zajmuje się tylko jednym uczestnikiem. Wtedy można skupić się na pracy z dzieckiem. Oczywiście wszyscy opiekunowie pracują razem, planują dzień, szykują posiłki, ale każdy jest odpowiedzialny tylko za jednego swojego małego podopiecznego.

Na czym polega praca opiekuna? Co należy do jego obowiązków?

Moim zadaniem jako opiekuna było zajmowanie się dzieckiem od momentu przyjazdu ze szkoły. Każdy opiekun ma folder, w którym można znaleźć potrzebne informacje o tym, co dziecko lubi, jak chce być nazywane, co je irytuje, na co ma uczulenie, jakie potrzebuje leki i kiedy itp. Dopasowywałam zajęcia z dzieckiem stosownie do jego niepełnosprawności i upodobań. Jeśli mały uczestnik lubił spędzać czas na dworze, przy ośrodku był plac zabaw, na który wychodziliśmy. Dzieci na wózkach mogły bawić się na trampolinie, na którą można było wjechać wózkami, przypinając go specjalnymi klamrami. Chodziłam z dziećmi na spacer, czytaliśmy książki, graliśmy w gry. Około godz. 17.00 jedliśmy wspólny obiad. W ośrodku trzy razy w tygodniu była kucharka, która gotowała obiady. W inne dni opiekunowie i czasami uczestnicy przygotowywali posiłki. Po obiedzie sami sprzątałyśmy i spędzałyśmy wspólnie z dziećmi wieczór, czasami oglądając tv, organizując tańce, rysując, spacerując – w zależności od możliwości i umiejętności dzieci. Wieczorem moim obowiązkiem było zorganizowanie kąpieli lub prysznica i pomoc w położeniu

dziecka do łóżka. Każde dziecko miało swoje nawyki, o których my opiekunowie wiedzieliśmy i staraliśmy się zapewnić wszystko, czego dziecko potrzebuje. Obowiązkiem opiekuna było dbanie o uczestnika i pomaganie mu w różnych czynnościach. To nie tylko miłe spędzenie czasu, ale także pomoc przy skorzystaniu z toalety, umyciu rąk, nakarmieniu, uspokojeniu, gdy dziecko było niespokojne, pocieszenie, gdy było smutne, pośmianie się, gdy było wesołe.

Jak wyglądały dyżury opiekunów?

Nasze dyżury trwały od 15.00 do 22.00. Opiekunów było tylu, ile dzieci zostawało w ośrodku. Od 22.00 do 8.00 były dwie osoby na dyżurze i pielęgniarka. Od 6.00 do 10.00 trwał poranny dyżur, aby przygotować dzieci do szkoły – pomóc w toalecie porannej, przygotowaniu śniadania, karmieniu, szykowaniu do szkoły. Nocny dyżur polegał na pilnowaniu dzieci, aby spały spokojnie w pokoju. Każdy pokój wyposażony był w elektroniczną nianię z kamerą, więc jeśli dziecko się budziło, obserwowaliśmy, czy potrzebuje pomocy. Rano budziliśmy dzieci i pomagaliśmy im w prysznicu porannym, przygotowywaliśmy śniadanie i szykowaliśmy do szkoły. Około godz. 8:30 samochód szkolny odbierał dzieci i zawoził do szkoły, a opiekunowie porządkowali ośrodek do godz. 10:00, aby był przygotowany na powrót dzieci ze szkoły. W tym czasie uzupełnialiśmy dokumentację, która odgrywa tu bardzo ważną rolę, robiliśmy zakupy na popołudnie i plany na kolejne tygodnie. Ośrodek organizował imprezy okolicznościowe, takie jak np. Nowy Rok, Dzień Matki, Dzień Ojca. Świętowaliśmy również urodziny zarówno uczestników jak i opiekunów, pracowników kuchni, kierowców.

Co później, kiedy dziecko osiąga wiek dojrzałości?

Kiedy dziecko kończy 18 lat nie może już korzystać z tego ośrodka. Każde dziecko ma przeprowadzane badania, jest oceniane i diagnozowane przez specjalistów. Niektóre dzieci kierowane są do ośrodków dla dorosłych, w których mogą już mieszkać na stałe, pracować, żyć w małej społeczności. Oczywiście rodziny mogą je odwiedzać. Dzieci w wieku 17 lat odwiedzają okoliczne ośrodki dla dorosłych razem z opiekunem, który ocenia, w jakim ośrodku uczestnik będzie czuć się dobrze, który ośrodek będzie zaspokajał wszystkie potrzeby dziecka. Jeśli ośrodek zostanie wybrany, opiekun ze swoim podopiecznym odwiedzają ten ośrodek jeszcze kilka razy, aby uczestnik mógł odnaleźć się w nowym miejscu, zapoznać się z innymi mieszkańcami i opiekunami. Niektóre dzieci wracają do domów rodzinnych, mieszkają z rodzinami, biorą udział w akcjach charytatywnych ze swoimi opiekunami. Losy każdego uczestnika są inne.

Czy w trakcie twojej pracy zdarzyło się, że wybierałaś podopiecznemu ośrodek, w którym miałby zamieszkać po skończeniu 18 lat?

Tak. W trakcie mojej pracy jeden z uczestników, 17-letni chłopak został przydzielony do ośrodka, który znajdował się na dużej farmie. Mieszkańcy opiekowali się tam zwierzętami, uprawiali warzywa i owoce. Mój podopieczny uwielbiał zwierzęta i gdy pojechał zobaczyć ośrodek od razu wiedzieliśmy, że to będzie ośrodek dla niego. Obecnie ma 22 lata, od czterech lat mieszka w nowym miejscu i wiem, że jest tam szczęśliwy.

Pracowałaś również jako opiekun starszych osób z demencją. Na czym polegała ta praca?

Opieką nad ludźmi z demencją zajmują się specjalne oddziały działające przy przychodniach. Zatrudniają opiekunów NHS (angielska służba zdrowia) i wtedy opieka taka jest bezpłatna dla osób opłacających składki zdrowotne. Istnieje wiele prywatnych firm, które świadczą odpłatnie takie usługi. Osoby starsze lub ich rodziny mogą się zgłosić do takiej placówki i ustalać ile godzin dziennie lub tygodniowo potrzebują wsparcia i zazwyczaj taka usługa jest wdrażana od zaraz.

Pracując jako opiekun osób starszych odwiedzałam swoich pacjentów w ich własnych domach. Każdy pacjent miał inną sytuację rodzinną, inne potrzeby i możliwości. Niektórzy byli samotni, inni mieszkali z rodziną, ale potrzebowali pomocy.

Z reguły poranne wizyty polegały na pomocy w porannej toalecie, ubraniu pacjenta, przygotowaniu śniadania i ogarnięciu mieszkania tak, jak to każdy z nas robi w domu. Czasami była to toaleta poranna w łóżku, czasami z pacjentem szłam do łazienki i pomagałam się umyć, wziąć prysznic, ubrać i przyszykować śniadanie. Taka poranna wizyta trwała z reguły 30 minut. Gdy pacjent był słabszy, wolniejszy przedłużaliśmy wizyty. Czasami potrzebna była pomoc dwóch opiekunów, na przykład, gdy pacjent miał kłopoty z chodzeniem, lub potrzebny był podnośnik, aby pacjenta przetransportować np. z łóżka na fotel. Wtedy organizowaliśmy wizyty podwójne – dwóch opiekunów w tym samym czasie. Koło południa były ko-

lejne wizyty: pomiędzy godz. 12.00-14.00 na przygotowanie pacjentowi lunchu i pomoc w toalecie, czasami było to pójście do toalety, czasami zmiana pieluchy. Popołudniowe wizyty, w godz. 17.00-19.00, to wizyty na przygotowanie obiadu, odgrzanie gotowych posiłków w mikrofalówce, czasami gotowanie posiłków przez opiekunów, jeśli czas na to pozwalał. Wieczorne wizyty, w godz. 19.00-22.00, to wizyty szczególne, aby pomóc pacjentom położyć się do łóżka lub przygotować ich do pójścia spać – założyć piżamę, zrobić herbatkę.

W czasie każdej wizyty oferuje się pacjentom pójście do toalety, przygotowuje się im coś do picia, czy to szklankę wody, czy innego napoju. Jeśli pacjent porusza się z balkonikiem, trzeba się upewnić, że balkonik jest w zasięgu jego ręki.

Co pomiędzy wizytami opiekunek? Czy pacjent jest jakoś pilnowany, monitorowany?

Każdy pacjent posiada „alarm” na wisiorku lub na rękę. Jest to małe urządzenie wyglądające jak zegarek z czerwonym guzikiem na środku. Po jego naciśnięciu alarm łączy się z centralą, która ma w swojej bazie dwa numery telefonu tzw. pierwszego kontaktu. Zazwyczaj są to numery do członków rodziny, lub sąsiadów mieszkających najbliżej. Centrala dzwoni pod podane numery i prosi, aby sprawdzić, co dzieje się z danym pacjentem. Jeśli pacjent przewrócił się i nie ma telefonu w zasięgu ręki, wtedy taki „alarm” często ratuje mu życie. Sąsiad sprawdza, czy wszystko jest w porządku, jeśli nie, informuje centralę i zawiadamiane jest pogotowie. Jeśli wszystko jest w porządku, odwołuje alarm. Wychodząc od pacjenta, opiekun zawsze musi sprawdzić, czy pacjent nosi „alarm” i wie jak go użyć.

Co jest ważne w pracy opiekuna?

Czy pracuje się jako opiekun dzieci, czy dorosłych zawsze pomagamy pacjentom i ich dobro stawiamy na pierwszym miejscu. Każdy pacjent ma inne potrzeby, jeden jest bardziej sprawny, inny mniej, komunikacja wygląda inaczej. Niektórzy starsi ludzie potrzebują kogoś, aby porozmawiać, czasami pójść z nim na zakupy, ogarnąć mieszkanie, a czasami po prostu chcą się do kogoś odezwać, bo są samotni.

W jaki sposób można załatwić taką opiekę dla osoby starszej?

Często rodzina zgłasza problem do lekarza rodzinnego. Wtedy wysyłana jest specjalna komisja, która ocenia czy danej osobie potrzebna jest pomoc. Jej udzielenie zależy od stanu pacjenta. Czasami pacjent ma zabieg w szpitalu i po operacji potrzebuje wsparcia w domu, wtedy dostaje na dwa tygodnie opiekunów, którzy

przychodzą i pomagają w wykonaniu codziennych czynności. W zależności od stanu pacjenta jest to od jednej do czterech wizyt dziennie. Jeśli zdrowie pacjenta ulega polepszeniu, opiekun już nie przychodzi. Jeśli stan się pogarsza, wizyty domowe są kontynuowane.

Czy pacjenci muszą za nie płacić?

Jeśli chodzi o kwestię finansowania takich wizyt, to jest specjalna komisja, która ocenia finanse pacjenta. Jeśli ktoś miał wysokie dochody i nadal ma środki finansowe na koncie – może mu nie przysługiwać pomoc bezpłatna. Jeśli sytuacja finansowa pacjenta jest nienajlepsza, komisja ocenia, na ile wizyt dany pacjent może liczyć. Zdarza się, że starsza osoba upadnie i uszkodzi np. rękę czy nogę. Wzywana jest wtedy pielęgniarka środowiskowa, która zakłada opatrunek, ocenia sytuację pacjenta i robi wywiad, obserwuje czy dany pacjent radzi sobie w domu. Jeśli pielęgniarka ma jakiegokolwiek wątpliwości zgłasza pacjenta do lekarza rodzinnego, który ocenia, jak pacjent się porusza oraz organizuje terapeutę zajęciowego, który pomaga przystosować mieszkanie do lepszego funkcjonowania. Jeśli np. pacjent ma cukrzycę, zgłaszany jest do pielęgniarki specjalizującej się w cukrzycy. Zespół specjalistów decyduje, czy pacjent jest bezpieczny w domu, jakiego sprzętu rehabilitacyjnego potrzebuje, czy jest w stanie samodzielnie funkcjonować, czy potrzebuje wizyt domowych. Jeśli kondycja pacjenta tego wymaga rozpatrywany jest pobyt w ośrodku dla osób starszych.

Co wtedy, kiedy pacjent odmówi takiej pomocy?

To do pacjenta należy podjęcie ostatecznej decyzji. Bez jego zgody cały zespół nic nie może zrobić. Oczywiście podjęcie decyzji o rodzaju pomocy jest czasochłonne. Zadaniem całego zespołu jest, żeby zapewnić pacjentowi bezpieczeństwo i działać tak, aby dobro pacjenta było na pierwszym miejscu.



s o n d a

Czy osoby niepełnosprawne
mają prawo umawiać się
na randki?

Tak, bo każdy ma prawo być
kochany i spędzać miło czas.

Jeśli druga osoba będzie tego
chciała, to dlaczego nie?

Jak najbardziej. Wiele osób niepełno-
sprawnych czuje pożądanie, odczuwa
chęć spotkania się z innym człowiekiem,
więc dlaczego zabraniać randek? Taki
zakaz uważam za brak szacunku.

Tak, to jest oczywiste. Każdy ma
prawo umawiać się na randki.
Czy ktoś może to prawo dyk-
tować ?

A dlaczego nie? Pewnie, że tak.

Jak najbardziej tak. Randki to bardzo oso-
biste spotkania. Osoby niepełnosprawne
mają szansę poznać ludzi z różnej strony
i z tej dobrej, i tej złej.

Tak, bo są przecież ludźmi i jak każdy
zwykły człowiek mają uczucia.



Czy osoby niepełnosprawne mogą zakładać rodziny?

Ciężkie pytanie, nie wiem, to wszystko zależy od jednej i drugiej osoby oraz woli bożej.

u

A czemu nie? To przecież są ludzie.

l i c z

To zależy w jakim stopniu jest się niepełnosprawnym.

Uważam, że to jest jak najbardziej wskazane. Osoba niepełnosprawna jest jak każda inna. Dlatego również powinna mieć rodzinę, znaleźć drugą połówkę swojego życia. Nie powinna być sama, jak palec.

n a

Musieliśmy tu mówić, o stopniach niepełnosprawności, a nie chciałbym tego jakoś zdywersyfikować. Tak, powinni zakładać rodziny, być może w niektórych przypadkach, będą to dobre związki, z większą empatią, z większym horyzontem myślenia o granicach. Zasady działania wyznaczone przez tak zwane ustawy ustala niewielka grupa decydentów, którzy mówią nam, co mamy robić, a nawet badań psychologicznych nie muszą robić, tak jak np. kierowcy autobusu. Nie mają takich kompetencji, żeby decydować czy my się spotkamy, czy pójdziemy na kawę, czy będziemy mieli związki. Są też ludzie całkowicie pełnosprawni, którzy są obciążeni wadami genetycznymi i nie powinni mieć dzieci, co nie znaczy, że nie powinni zakładać związków. Ale o tym nie powinien decydować przepis.

Teoretycznie tak, bo jeśli osoby niepełnosprawne kochają ze wzajemnością, to moim zdaniem powinny założyć rodzinę.

Tak, ale jest jeszcze kwestia stopnia niepełnosprawności. Jeśli osoby są ubezwłasnowolnione, to wiadomo, że nie, ale jeśli się kontaktują, mają taką samą percepcję rzeczywistości, jak każdy inny człowiek, to oczywiście, że tak.



AGNIESZKA SKOMOROW

DWA GŁOSY
O RANDKACH



n o
t o

m o ż e-



m y



c z y
n i e

Istnieją różne rodzaje miłości: miłość platoniczna, miłość jednostronna, chora miłość czy wielka miłość. A jaką miłością my, osoby z niepełnosprawnością, jesteśmy obdarzani i jaką miłością potrafimy obdarzyć, a co ważne, czy mamy do niej prawo.

Własne doświadczenia

Co ja bym mogła powiedzieć o miłości do mężczyzny? Szczerze mówiąc niewiele. Tak naprawdę to nigdy nie przeżyłam wielkiej mi-

łości i nigdy nie byłam na prawdziwej randce. Poza tym przykro mi to mówić, ale jakoś nie potrafię zaufać mężczyźnie. Być może dlatego, że w mojej rodzinie kobiety jakoś nie miały szczęścia do mężczyzn, albo odwrotnie. A może jeszcze w moim życiu nie pojawił się ten jedyny?

W moim życiu było czterech ważnych dla mnie mężczyzn. Związek z nimi to przyjaźń połączona z przyciąganiem seksualnym. Przynajmniej ja to tak odbierałam. Przez krótką chwilę w życiu zastanawiałam się nad moją orientacją seksualną, no wiecie, czy przypadkiem nie jestem homo. Skąd takie myśli? Lepiej się czułam

w towarzystwie kobiet, zresztą dużą część życia spędziłam przy mamie, babci, siostrze i ciociach. Jedynym mężczyzną, który w tamtym czasie był mi najbliższy, był mój serdeczny przyjaciel Marcin.

Z upływem lat te głupie, ale i ważne myśli kłębiły się w mojej głowie, aż z czasem zaczęłam się bać, że naprawdę coś ze mną jest nie tego czy tamtego, ale w końcu pojawił się ktoś w moim życiu i rozwiął wszystkie wątpliwości. Niestety nasza znajomość nie skończyła się dobrze z różnych powodów, po prostu tak było nam pisane, ale mam miłe wspomnienia, jesteśmy dobrymi znajomymi, i przynajmniej wiem, że wszystko ze mną w porządku z ciałem i umysłem, jeśli chodzi o kobiecość.

Być może pojawi się kiedyś ten mój książę na białym koniu, tylko niech się pośpieszy, bo latka lecą.

Wymarzona randka

Gdy już by się pojawił ten jedyny, to przede wszystkim chciałabym, żeby był szczery i żeby niepełnosprawność, – która była, jest i będzie obecna w moim życiu, a przez to też w życiu mojego partnera – nie była przeszkodą, abyśmy mogli wyjść na miasto, czy do kawiarni, albo najzwyczajniej w świecie uprawiać seks, jak każda inna para. Mówiąc krótko mój partner musiałby pokochać nas obie to znaczy mnie i moją niepełnosprawność, a to wbrew pozorom nie takie proste, bo niestety trzeba przyznać, że mężczyźni są wygodni i nie lubią kłopotów. Owszem nie dotyczy to wszystkich, ale przeważnie tak jest.

A na jaką randkę chciałabym iść? Hmm... Chciałabym żebyśmy poszli do włoskiej restauracji na dobrą kolację, a później gdzieś potańczyć lub do kina na dobry film. Chciałabym przede wszystkim, żeby ten jedyny był dobry, opiekuńczy i żeby mi zrobił jakąś niespodziankę, a o samej końcówce randki to może lepiej nie będę pisać, niech to pozostanie moim marzeniem do spełnienia. Oczywiście nie chcę tego robić na pierwszej randce, bo to nie chodzi o to, żeby od razu iść do łóżka. Jednak nie przeczę, że jakbym kogoś bardzo pokochała, to chciałabym z nim nabierać doświadczenia, jeśli chodzi o seks, bo jestem kobietą z krwi i kości, która chce kochać i być kochaną, bo wszyscy mamy do tego prawo. Nie chcę się powtarzać, ale wiadomo, że seksualność osób

z niepełnosprawnością jest tematem tabu, tak samo jak rozmowy o tym, czy osoby z niepełnosprawnością mogą zakładać rodziny albo wziąć ślub. Kiedyś było głośno o parze, która chciała się pobrać, a urzędnik nie pozwolił na ślub, bo panna młoda z mózgowym porażeniem miała po prostu problem z mową i nie umiała rzetelnie przekazać swoich pragnień i to już był problem dla urzędu.

Na szczęście wszystko zostało wyjaśnione i się pobrali. Teoretycznie możemy wszystko i mamy równe prawa, a w praktyce zawsze pojawi się jakaś przeszkoda, czasem jest ona mała, a czasem wielka, ale do przejścia.

Pary wokół mnie

Znam wiele osób z niepełnosprawnością, które są w szczęśliwych związkach partnerskich, a nawet małżeńskich. Znam też takie historie, które nie skończyły się szczęśliwie, a powodem rozstania była właśnie niepełnosprawność. Jestem pełna podziwu dla mojej znajomej, która zapytana przez koleżanki podczas jednego z naszych wspólnych spotkań: – No i jak tam twój znajomy? – Ale, który? – No ten, o którym opowiadałaś, że taki przystojny! – Aaaa, ten? To już nieaktualne. Był za bardzo nachalny, to go pogoniłam. – odpowiedziała ze śmiechem.

Wiem, że kilka lat temu poznała kogoś, mieszkają razem i są szczęśliwi. Z kolei inna koleżanka po rozstaniu z chłopakiem do tej pory jest sama.

Nie miałam odwagi, żeby porozmawiać z którąś z koleżanek o jej związku, a szkoda, bo może dzięki temu nabrałabym doświadczenia, ale jak mówią na naukę nigdy nie jest za późno. Czasem, jak patrzę podczas spotkań na te szczęśliwe pary, które się bardzo szanują i pomagają sobie wzajemnie, to przez krótki moment im zazdroszczę, a jednocześnie cieszę się, że są ze sobą.

Myślę, że dużo zależy od rodziców, by w pewnym momencie dali swojemu dziecku szansę na poznanie nowych ludzi, aby zobaczyło, co to znaczy sympatia, zauroczenie, a nawet zakochanie. To jest kwestia zaufania do otoczenia, do ludzi, ale przede wszystkim do własnego dziecka.

Moja mama trochę za bardzo mnie chroniła, bo jak poznałam chłopaka przez Internet i chciałam go zaprosić do domu, to nie była zadowolona z tego powodu, a wręcz odradzała mi to.

Chciałabym w przyszłości poznać moją drugą połówkę, założyć rodzinę i może mieć syna, bo moim cichym pragnieniem, było i jest to, żeby mieć syna, ale jakbym miała córkę, to też bym ją bardzo kochała.

To co, moi drodzy? Możemy kochać i być kochani oraz zakładać własne rodziny? Ja myślę, że możemy, a nawet musimy o to powalczyć, oczywiście w miarę zdrowego rozsądku.

TOMASZ SKONECZNY

r a n d k i

m i ł o ś ć

c z y

t y l k o

p r z y j a

DWA GŁOSY
O RANDKACH

ż ń

Każdy człowiek potrzebuje bliskości i czułości drugiej osoby. Dziecko potrzebuje pieszczot rodziców. Nastolatek lub nastolatka przeżywa pierwsze miłosne rozterki. A co z osobami z niepełnosprawnością? Czy one też mają prawo do randek, bliskości, czułości, miłości, czy tylko do przyjaźni?

Temat wcale nie jest taki łatwy, jakby się здаwało. W sondzie ulicznej przeprowadzonej podczas Open Space wiele osób uważało, że niepełnosprawni, jak wszyscy, mają prawo do randek i miłości. Z jednej strony cieszy, że taki pogląd jest powszechny, ale też powszechne są obawy rodziców i osób pracujących z osobami niepełnosprawnymi przed związkami osób niepełnosprawnych. Z tymi obawami trudno się nie zgodzić. Akceptacja związków zależy w dużym stopniu od sprawności i samodzielności osób niepełnosprawnych. Każdy rodzic dla swojego dziecka chce jak najlepiej, a w związkach różnie bywa, raz jest różowo jak w bajce, a za chwilę wręcz przeciwnie. Tak samo jest z randkami i miłością. Rodzice często obawiają się tego, że ich dziecko będzie cierpieć z miłości i chciałoby tego uniknąć.

Jedni rodzice tolerują przyjaźń damsko-męską, a drudzy niestety nie. Bywa, że rodzice stanowczo chcą uchronić swoje dziecko przed pięknym uczuciem, jakim jest miłość, ale także przed rozczarowaniem, zawodem miłosnym, cierpieniem i tęsknotą. Jest również obawa przed zajściem w ciążę. Przy pocałunkach, przytulaniu się do siebie, pieszczotach trudno oprzeć się pokusie skosztowania zakazanego owocu. Tylko bardzo wierzące pary, które chcą zachować czystość aż do ślubu, starają się wystrzegać takich momentów na randkach. Może proszą Ducha Świętego o moc i siłę w przezwyciężaniu złych pokus i dążą do jak najszybszego zawarcia sakramentu małżeństwa, żeby móc legalnie współżyć ze sobą?

Każdy niepełnosprawny ma swoje uczucia i potrzeby. Większość osób z niepełnosprawnościami chce być traktowana tak, jak zdrowi i sprawni rówieśnicy, chce mieć prawo do miłości i randek.

Niektóre osoby niepełnosprawne buntują się przeciw woli rodziców i wyprowadzają z domu, aby zamieszkać z partnerem i użyć miłości. Jedni rodzice w końcu akceptują decyzje swoich dzieci, zaczynają wspierać ich związki i pomagać w razie potrzeby np.

przy dziecku, ale bywają również rodzice, którzy całkowicie odcinają się i zrywają kontakt, mówiąc: radź sobie sama, jak uciekałaś do niego. Bywają również pary z niepełnosprawnością, które spotykają się, randkują, mieszkają ze sobą, bądź nawet pobierają się bez żadnych przeszkód, czy to ze strony rodziców, czy innych osób.

Niepełnosprawne dziewczyny, które zdecydowały się na urodzenie dziecka i dały radę je wychować zapewne tego nie żałują, gdyż mają satysfakcję i poczucie spełnienia w roli kobiety i matki. Niektóre mogą liczyć na pomoc czy opiekę swego dorosłego dziecka. W razie potrzeby dorosły syn czy córka nie zostawi swojej matki samej sobie i zajmie się nią w miarę możliwości wynikających z pełnienia obowiązków codziennych. To powinien być dowód wdzięczności dla matek za wychowanie.

Wracając do randek, w lepszej sytuacji są niepełnosprawne osoby samodzielnie poruszające się, czy to na własnych nogach, czy na wózkach inwalidzkich niż osoby, które potrzebują pomocy 24 godziny na dobę. Pierwsi nie muszą nikogo prosić, żeby pójść z nimi na spacer, randkę spotkanie lub koncert. Po prostu wychodzą z domu, zamykają drzwi za sobą, nie słuchając, co ma do powiedzenia ich rodzina. Idą tam, gdzie chcą.

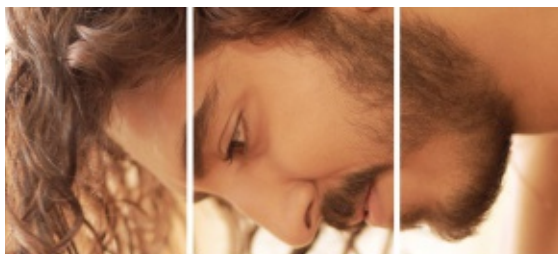
W zupełnie innej sytuacji są ci, którzy potrzebują pomocy drugiej osoby np. przy wyjściu z domu. Bliscy nie zawsze mogą spełniać ich oczekiwania i pragnienia. W moim przypadku pójście na jakieś spotkanie bądź randkę to duży problem. Dlaczego? Czy ja wyjdę samodzielnie z domu i pójdę na randkę? Nie. Musi mi towarzyszyć osoba, która będzie mi pomagać: mama lub ktoś inny, kto zaprowadzi mnie na miejsce spotkania. Niedługo mają być asystenci osób niepełnosprawnych. Czy to rozwiąże sprawę? Nie do końca. Jak wyglądałoby, gdyby asystent siedział z boku i patrzył na to, co na randce się porabia. Na randce potrzeba trochę intymności. W grę nie wchodzi też to, żeby asystent tylko przyprowadził na randkę i odprowadził do domu, gdyż jak się stanie partnerowi coś złego w czasie randki lub osoba, z którą idzie się na randkę zostawi partnera samego sobie, co wtedy? Na każdym kroku są jakieś przeszkody, obawy, lęki.

Kolega, który obecnie jest bratem zakonnym, powiedział mi kiedyś, że lepsza jest przyjaźń niż miłość.

Te słowa utkwily mi głęboko w sercu. To prawda, że prawdziwa przyjaźń przetrwa i będzie trwać, a w miłości nie wiadomo, co może się wydarzyć i jak się ona może skończyć. W młodości wyobrażałem sobie moje randki i to jak będę szanował swoją dziewczynę, obdarzał ją czułością, jak będę się z nią spotykał, chodził wszędzie i nie będę nigdy o nią zazdrosny.

Myszę, że w związku najważniejsze jest to, żeby mieć oparcie w drugiej osobie i zaufanie do siebie nawzajem. To jest najważniejsze zarówno w miłości, na randkach, jak i w przyjaźni.

p ó ł
k i
BOŻENA LESIAK
p e ł
n e /
k s i ą
ż e k



Lion.
Droga do domu

Saroo Brierley

Wydawnictwo Znak, Kraków 2016

Drogi Czytelniku,

dziś mam dla Ciebie niewiarygodną historię, opartą na faktach. Książka opowiada o życiu hinduskiego chłopca. Pięcioletni Saroo z bratem jedzie do miasta, by zdobyć żywność dla całej rodziny. Zmęczony czekaniem na brata, który poszedł na miasto, zasypia na peronie. Po przebudzeniu wystraszony, że nie ma nigdzie jego brata wsiada przez pomyłkę do dalekobieżnego pociągu i wysiada w Kalkucie, jednym z najbardziej niebezpiecznych miast świata. Próbuje przeżyć w nieznanym, groźnym mieście. Koczuje na ulicy uciekając przed gangami żebraków. Trafia do ośrodka Liluah, w którym przebywają dzieci psychicznie chore, zaginione i nieletni złodzieje. Uczy się na nowo jak przetrwać. Zostaje przeniesiony do domu dziecka, następnie adoptowany przez Sue i Johna Brierley'ów, wyjeżdża z nimi do Australii. Państwo Brierley starają się, by pamiętał skąd pochodzi. Dekorują pokój indyjskimi przedmiotami i mapą Indii, w nadziei, że przypomni sobie nazwę miejscowości, w której mieszkał i swoje nazwisko. Chłopiec pamięta jedynie, że mieszkał z mamą Kamlą, braćmi: Guddu i Kallu oraz siostrą Sakili. Pamięta „że głód towarzyszył im ciągle, więc nauczyli się z nim żyć”. Adoptyjni rodzice chodzą z nim do hinduskiego małżeństwa Saleen i Jacoba, aby mógł rozmawiać z nimi w ojczystym języku hindi. Wspomnienia towarzyszą mu przez cały okres dojrzewania, wracają nocą, nie pozwalając spać. Po dwudziestu pięciu latach od zaginięcia Saroo postanawia odnaleźć swoją hinduską rodzinę. Pragnie dowiedzieć się, co się stało tamtego dnia i czy brat przyszedł po niego na dworzec.

W poszukiwaniu swojego domu korzysta z programu komputerowego Google Earth. Powiększając wybrane obszary przedstawione na zdjęciach satelitarnych Indii może zobaczyć wszystkie charakterystyczne elementy krajobrazu.

Bohater nigdy nie traci nadziei na odnalezienie zaginionej rodziny, nie poddaje się w sytuacjach najbardziej beznadziejnych.

film o- w enie pre- miery

TOMASZ TRĘBSKI



23
nw

Niebo istnieje- je na prawdę

„Niebo istnieje naprawdę”, film Randalla Wallace’a z 2014 r., to historia Coltona Burpo, który oznajmia rodzicom, że opuścił swoje ciało podczas zabiegu wycięcia wyrostka. Wiarygodnie opisuje, co dokładnie jego rodzice robili, gdy leżał na stole operacyjnym. Opowiada o wizycie w niebie i z rozbrajającą, typową dla dziecka, prostolinijnością przekonuje o spotkaniach z członkami rodziny, których nigdy nie poznał. (tekst za wpolityce.pl)

Spotkanie

Film „Spotkanie” z 2010 r. opowiada o tym, jak pięć całkowicie obcych sobie osób zatrzymuje się w przydrożnej jadłodajni „Ostatnia Szansa” z powodu zamkniętej drogi. W tę burzową noc poznają dziwnego właściciela (Bruce Marchiano), który zdaje się wiedzieć o nich wszystko. Sam siebie nazywa Jezusem. (Tekst za filmweb)

Próba ogniowa

Film Alexa Kendricka „Próba ogniowa” z 2008 r. to opowieść o wewnętrznej walce, odpowiedzialności i ratowaniu rozpadającego się małżeństwa. To świetny film dla tych, którzy przeżywają kryzys swojego związku. Może warto dać sobie jeszcze jedną szansę... (Tekst za deon.pl)



kinó, salony, restauracje

Jedenastoosobowa męska załoga WTZ z instruktorami pracowni komputerowej i technicznej wybrała się 25 lipca do Warszawy.

Organizatorami wyjazdu byli instruktor Artur Kozyra i kierowca Marian Płużka. W kinie IMAX 3D Cinema City na Sadybie w Warszawie uczestnicy wyprawy obejrzeli dokument wyświetlany w technologii 3D pt. „Pandy”. Film opowiada o pandach wielkich, które przychodzą na świat w Bazie Pand. Naukowcy z Chengdu Panda Base w Chinach poświęcają się ochronie zagrożonych gatunków dorosłych pand. Czworoosobowy zespół specjalistów próbuje przystosować zwierzęta do życia na wolności. Główna bohaterka filmu panda Qian Qian doświadcza natury po raz pierwszy w górach Syczuan. Zespół posługiwał się metodą Bena, który uczył niedźwiedzie czarne życia w naturalnych warunkach. Film to ciepła historia o przyjaźni i niezwykle trwałej więzi między ludźmi a zwierzętami.

Po seansie filmowym grupa zrobiła rekonesans po salonach samochodowych: Ford, Opel, Mercedes, Iveco, aby zaznać się z ofertami i cenami busów, w związku z planami zakupu nowego samochodu dla skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Grupa wstąpiła do restauracji KFC w Jankach pod Warszawą na posiłek.

Tomasz Skoneczny



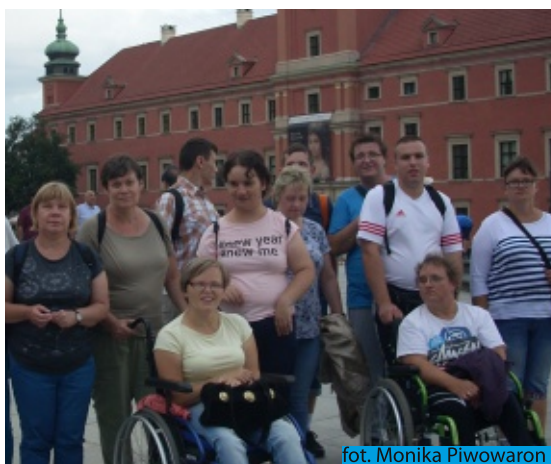
fot. Monika Piwowar

uroki BPK

Uczestnicy i pracownicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach obejrzeli 23 lipca prelekcję pt. „Przyroda Bolimowskiego Parku Krajobrazowego”.

Pracownik BPK Kamila Nowak przygotowała pokaz multimedialny o Bolimowskim Parku Krajobrazowym. Uczestnicy wirtualnej wycieczki zobaczyli zdjęcia rezerwatów przyrody: Kopanicha, Ruda-Chlebacz, Puszcza Mariańska, rezerwatu łąkowo-torfowiskowego Polana Siwica i rezerwatu wodno-krajobrazowego Rawka. Przewodniczka opowiadała o rosnących w parku roślinach i zamieszkujących tam zwierzętach. Na slajdach widać było m.in.: dziki, jelenie europejskie, sarny, rysie, bobry europejskie, wydry, sowy, czarne bociany, piżmaki, żaby, rzęsorkę rzeczną. Prelegentka przyniosła na spotkanie ciekawe eksponaty: poroże daniela i sarny, czaszkę bobra, racice dzika i łosia, pióra dzięcioła, myszołowa, żurawia oraz różne egzemplarze owadów. Po prelekcji była możliwość zadawania pytań, na które prowadząca chętnie odpowiadała.

Tomasz Skoneczny



fot. Monika Piwowaron

książę niedźwiedź

Trzynastoosobowa grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej z instruktorami pracowni: umiejętności społecznych i szkoły życia z elementami plastyki, Danutą Czerwińską i Moniką Piwowaron pojechała 20 lipca na wycieczkę do Warszawy.

Po obiedzie w restauracji Sosiser wycieczkowicze udali się do klubokawiarni Pożyteczna przy Nowym Świecie na ciasto i kawę. W tym miejscu obsługują klientów osoby z lekką lub umiarkowaną niepełnosprawnością intelektualną. Następnie uczestnicy wycieczki spacerowali po Krakowskim Przedmieściu i Starówce oczekując na główny punkt programu wyjazdu do stolicy - multimedialny pokaz w Parku Fontann u podnóża Zamku Królewskiego. Była to legenda pt. „Książę Niedźwiedź”, o księciu, którego imienia nikt nie pamiętał. Poddani nazywali go Księciem Niedźwiedziem, był bowiem olbrzymi i silny jak niedźwiedź. W czasie pokazu multimedialnego wykorzystano efekty specjalne, lasery, muzykę i światła.

Tomasz Skoneczny



fot. archiwum Ja Ty My

orientacja precyzyjna i ekonomia społeczna

Stowarzyszenie Wsparcie Społeczne „Ja-Ty-My” z Łodzi było organizatorem szkolenia dla organizacji pozarządowych i osób niepełnosprawnych. Odbędzie się ono 13 lipca siedzibie Warsztatu Terapii Zajęciowej.

Spotkanie było podzielone na dwie części. W pierwszej Teresa Bugaj z Fundacji Na Ratunek w Krakowie mówiła o tym czym jest orientacja precyzyjna. Jest to dyscyplina paraolimpijska. Zawodnicy na wózkach inwalidzkich przy użyciu mapy i kompasu muszą zaliczyć w terenie punkty kontrolne. Pośród nich jest punkt znajdujący się w środku okręgu zaznaczonego na mapie i jednocześnie zdefiniowany za pomocą piktogramów na specjalnej tabliczce. Zawodnicy poruszają się wyłącznie wzdłuż dróg i ścieżek. Każdemu zawodnikowi towarzyszy wolontariusz, który może pomóc wyłącznie w poruszaniu się. Trasa powinna być tak zbudowana, żeby mniej mobilni uczestnicy orientacji precyzyjnej i osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich mogły z łatwością pokonać ją w wyznaczonym limicie czasowym. Trasa nie powinna być dłuższa niż 3500 m.

W drugiej części spotkania Artur Orski ze Stowarzyszenia Wsparcie Społeczne „Ja-Ty-My” mówił o ekonomii społecznej i zatrudnianiu osób niepełnosprawnych w tym sektorze oraz zachęcał do tworzenia miejsc pracy i sięgania po dotację w wysokości 20 tys. zł. na każde stanowisko pracy. Ekonomia społeczna to działalność gospodarcza, która łączy w sobie cele społeczne i ekonomiczne. Na wyświetlanych slajdach można było zobaczyć jak działa Zakład Aktywności Zawodowej w Łowiczu zatrudniający osoby niepełnosprawne.

Tomasz Skoneczny

obrazy malowane muzyką

9 lipca w WTZ odbyły się warsztaty „Synestezja. Między muzyką a obrazem”, które poprowadziła Marzena Rafińska.

Okazuje się że są ludzie, dla których dźwięki mają swój kolor. To synestetycy. Podczas warsztatów mogliśmy zobaczyć na czym, to wszystko polega. Poszukując sposobów jak namalować muzykę i nastrój mogliśmy zapoznać się między innymi z twórczością Wassilija Kandinskiego, który był synestetykiem i malarzy związanych ze Skierniewicami – Edwarda Okunia, Felicjana Szczyńskiego Kowarskiego i Estery Karp.

Warsztat był podzielony na trzy części – zapoznanie się z tym czym jest synestezja, prezentacja obrazów oraz tworzenie własnych obrazów. Podczas słuchania muzyki uczestnicy malowali. Niektórzy dali się ponieść wyobraźni dzięki temu powstały dzieła pełne emocji i kolorów. Mamy nadzieję, że jeszcze kiedyś znów będą takie warsztaty po to, żeby dać się ponieść muzyce, kolorom i wyobraźni.

Agnieszka Skomorow



fot. Tomasz Trębski

w Ciechocinku

W czwartek, 12 lipca uczestnicy z trzech pracowni WTZ: rękodzielniczej, gospodarstwa domowego i przygotowania zawodowego, byli na wycieczce w Ciechocinku, mieście typowo uzdrowskim, słynącym z tężni solankowych. Są to unikatowe i największe tężnie drewniane w Europie. Oczekując na przewodniczkę, zwiedzanie zaczęliśmy od galerii staroci na dworcu PKP. Następnie poszliśmy zwiedzać park zdrojowy, w którym są piękne trawniki z kolorowych kwiatów, tworzących różne wzory. W parku znajduje się muszla koncertowa, gdzie odbywa się festiwal muzyki cygańskiej i występują różne zespoły. Atrakcją Ciechocinka jest fontanna Grzybek, ale nie można było jej zobaczyć, bo jest zasłonięta folią, trwa jej remont. W całym mieście jest pełno straganów z pamiątkami i odwiedzających je turystów. Pogoda dopisała, apetyty również i w dobrych humorach wróciliśmy do Skierniewic.

Krzysztof Skowroński



fot. Monika Piwowaron

do Sromowa i Bud

5 lipca grupa uczestników z pracowni plastycznej prowadzonej przez Jadwigę Łuczak i szkoły życia z elementami plastyki, pod kierunkiem Moniki Piwowaron, była na wycieczce w Sromowie i Budach Grabskich.

W Muzeum w Sromowie oglądaliśmy rzeźby, ruchome szopki, obrazy, wozy i dorożki. Właścicielka muzeum opowiadała nam o zbiorach. W Budach Grabskich malowaliśmy otoczenie i krajobraz tej miejscowości. Pan Krzysztof Pszczółkowski opowiadał nam o tym miejscu. Oglądaliśmy też gęsi i króliki.

Piotr Bożałek

h

u

o

m

r

BOGUSŁAW
PUZIO

Idą ulicą dwaj studen-
ci. Zaczepia ich żebrak
z prośbą o jałmużnę.
Jeden ze studentów
daje mu 5 zł
– Po co to zrobiłeś? –
pyta kolega. – Przecież
on i tak wszystko wyda
na piwo i fajki.
– To całkiem tak jak
my....

Kumpel do kumpla:
– Masz jakieś marzenia?
– Tak, chciałbym rzucić
picie.
– To rzuć!
– E, co to za życie bez
marzeń....

W nocy żona szturcha
męża:
– Heniek, znowu chra-
piesz?
– Ja nie chrapię. Mo-
tocykle mi się śniły!

– Ile lat ma twoja dziew-
czyna? – pyta kumpel
kumpla.
– Czterdzieści dwa.
– Mogłaby być twoją
matką.
– Tak, ale jest twoją.

– Co się stało z podłogą w
twoim mieszkaniu? – pyta
Kowalski Nowaka.
– Sąsiedzi mnie zalali.
– Ale przecież sufit masz wi-
dzieć bieluśki. Zdążyłeś prze-
malować?
– Nie, zalali mnie od dołu.

W urzędzie skarbowym:
– Czy ma pan jakieś in-
ne dochody, których
nie wykazał pan w ze-
znaniu podatkowym? –
pyta urzędniczka.
– A monety z fontanny
miejskiej się liczą?

Lekarz do lekarza:
– Mam dziwny przypadek.
Pacjent powinien już daw-
no umrzeć, a on zdrowieje.

W SÓLCE...
w myśli....

